Nr. 44. Kraków, Niedziela 29. Października 1899. Rok I.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków. Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków. Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Interpelacya „Koła polskiego“.

Koło polskie dzielnie rozpoczęło nową sesyę parlamentarną. Zerwawszy się do czynu, wniosło do rządu ostrą interpelacyę. Widnieją na niej najświetniejsze nazwiska: prezesa i wiceprezesa Koła, prawie wszystkich członków komisyi parlamentarnej, pierwszego wiceprezydenta Izby, słowem nie wszystkich wprawdzie, lecz za to najwybitniejszych posłów. Chwała Bogu! widocznie chodzi o nader ważną **narodową** sprawę, o pomoc dla szerokich warstw ludu, o brać śląską, gimnazyum cieszyńskie, lub regulacyę rzek naszych, które znowu pozbawiły chleba setki rodzin włościańskich!

Takby myśleli prostaczkowie w pokorze swego ducha, Koło jednak nie ma czasu na takie drobiazgi; ważniejsze rzeczy ciążą mu na głowie! Czyż nie wiecie, co zaszło w Polnej i z jakich motywów? Katolickie dzienniki były tak zuchwałe, że tego nie przemilczały, że żyda nazwały mordercą i zbrodniarzem, a nie bohaterem! Zamiast uwolnić go i uczcić jak męczennika, zasądzono Hilsnera na śmierć, jakkolwiek był tak dobrym, że przyznał się do zbrodni. Wszak to monstrualna niesprawiedliwość, to grzech o pomstę do Boga wołający i Koło ma ścierpieć coś podobnego! Mniejsza o dziewczynę chrześciańską — o ofiarę zbrodni! Ratujmy Hilsnera, ofiarę procesu! Żydów dla nas zawsze za mało. Każdego z nich szkoda, więc żądajmy od rządu pomocy, wnieśmy interpelacyą jak najostrzejszą, bo Czesi milczą, nie umieją bronić swych najukochańszych. Więc depesze roznoszą na wszystkie strony świata, że Polacy wystąpili w obronie zwykłego mordercy, dla tego, że jest żydem, a świat powiada: «zginęło państwo polskie, a na jego gruzach powstało królestwo żydowskie!»

«Wstyd wam i hańba!» wołają w Wiedniu — a my z rumieńcem na czole, musimy przyjąć pogardę w milczeniu. Polska tylko u nas w Galicyi może się ozwać swobodnem słowem, nasi posłowie cały zastępują naród — i nadużywają swego stanowiska dla obrony jednego żyda mordercy, milczą, gdy dziesiątki ofiar pada niewinnie. Polska, która przez długie wieki była przedmurzem chrześcijaństwa, ma dziś posłów, którzy są przedmurzem żydów; katolicki Kraków zastępują w Wiedniu ludzie, idący na skinienie Rappaporta i towarzyszy. Nic więc dziwnego, że sypią się na nas obelgi, że świat ma nas za nic, za sprzedajnych, przekupnych, dla miłego grosza lub karyery na wszystko gotowych. Wszak żydów my, a nas żydzi popierają — a w każdym języku istnieje przysłowie «wart pałac Paca, a Pac pałaca».

«Wstyd nam i hańba» mówią dziś do nas wszystkich, lecz od nas zależy odzyskanie dawnego szacunku. Otrząsajmy się wreszcie z ospałości; powiedzmy tym panom, którzy nas zbezcześcili: «dość już tego!» Odbierzmy im nasze zaufanie, odbierzmy im mandaty, które poniżyli, a wtedy będziemy mogli odpowiedzieć z dumą na słowa pogardy: *Gniew narodu zmiótł jak piasek niegodnych posłów; im tylko, nie nam wstydzić się należy.*

W tejże materyi otrzymujemy z Wiednia następującą korespondencyę pod tyt.: *Łączność żydowsko-polska.*

Łączność żydowsko-polska.

Podczas gdy Łączność krakowska prawi narodowi naukę o wyzwoleniu się z niewoli żydowskiej, a zdrowa część narodu usilnie starania te popiera, dwudziestu członków naszego Koła poselskiego w Wiedniu dobrowolnie bierze na kark jarzmo żydowskie w imię jakiejś wyśnionej łączności żydów galicyjskich z narodem polskim. Mężowie ci, których nietylko właśni wyborcy, lecz cała Polska wysłała do Wiednia dla obrony interesów *narodowych*, opierają się skuteczności modłów naszych; bo jako przodownicy narodu czynią kroki takie, że mogliby sprowadzić naród na manowce wiodące w najbardziej przepaścistą otchłań. Mówię tu o żydowsko-polskiej interpelacyi, wzywającej rząd austryacki, aby sprzeciwił się prawdzie, potwierdzonej świeżo procesem i wyrokiem kutnahorskim. Dość smutna to już rzecz, że żyd-zbrodniarz Hilsner stając prawie już pod szubienicą, jeszcze stara się w błąd wprowadzić austryackich stróżów prawa; ale smutniejsza, że i przodownicy narodu polskiego pozwalają się żydom za nos wodzić. Bo naprawdę, interpelanci-żydzi chytrze okpili swoich wspólinterpelantów - Polaków. To okpienie stanowi haniebną karę, która z rąk samychże żydów spadła na Polaków tuż po uczynku.

Sześciu — niestety! — sześciu, mówię, żydów należących — niestety! — do Koła polskiego spisało interpelacyę do rządu austryackiego z wezwaniem, aby wziął żydów w obronę przeciw «potwarzy» o rytualnem mordowaniu chrześcijan. Z tą interpelacyą przyszli do Koła i tak mówili: Statut Koła nakazuje wszystkim członkom solidarność, t. j. niezłomną łączność, tak że żaden członek Koła, ani też część Koła niczego na własną rękę czynić nie może. Ale ten sam statut mówi, że w sprawach religijnych solidarność ustaje i każdy może robić, co mu się podoba. Ponieważ interpelacya nasza tyczy się sprawy religijnej, przeto moglibyśmy szukać potrzebnych dla niej podpisów na lewicy. My jednak żydzi polscy chcemy być *więcej polskimi, niż Statut Koła polskiego;* jako członkowie Koła nie chcemy w niczem łączyć się z lewicą, nie chcemy łączyć się z nieprzyjaciółmi Koła polskiego. Dlatego musimy prosić, żeby nam *z samegoż Koła* dano dostateczną liczbę podpisów.

Ten polski patryotyzm żydów, chcących uniknąć styczności z wrogami Koła, olśnił prezesa Koła p. Jaworskiego i kilkunastu innych członków. Niektórzy też, zapomniawszy o tem, że największy wróg Koła p. Daszyński, tylko żydom zawdzięcza swój wybór, sądzili, iż trzeba nie zrażać sobie żydów. Inni nakoniec, mniemali, że trzeba podpisać interpelacyę nie dla przypodobania się żydów, lecz wręcz odwrotnie dlatego, żeby zniewolić rząd austryacki do jasnej mowy wobec jasnego faktu z Polny. I tak znalazło się na interpelacyi żydowskiej 20 podpisów polskich, między które przez fałszerstwo żydowskie dostało się także nazwisko posła Kozlowskiego. Wiadomo, że pos. Kozlowski należy do mężów najjawniej wyznających swoje zasady katolickie; a więc w sfałszowaniu podpisu jego tkwi szczególniejsza złośliwość żydowska.

Gdy prezes Koła p. Jaworski kładł swój podpis pod interpelacyą, pos. Rapaport rozrzewnił się i na głos zawołał, iż chwila ta stanowić będzie najwznioślejsze wspomnienie w jego życiu. Niebawem jednak owo delikatne poczucie niezłomnej solidarności z Kołem, zabraniające szukać podpisów na lewicy, okazało się obłudnym menewrem; albowiem ten sam rozrzewniony *wzniosłą chwilą* Rapoport wprost z Koła udał się do lewicy i zebrał podpisy wszystkich żydów niemieckich. Pan Jaworski bardzo rozsierdził się tą wiarołomnością żydowską, ale nie zdobył się na tyle energii, żeby cofnąć wszystkie podpisy polskie, jak to uczynił pos. Kozlowski co do sfałszowanego podpisu swojego. Tak tedy szereg Polaków na interpelacyi stoi wśród eskorty żydów polskich z przodu, żydów niemieckich z tyłu. Śliczny obrazek!... *J. G.*

Ze świata robotniczego.

Powtórny strejk w Creusot we Francyi skończył się nareszcie po trzech tygodniach sądem rozjemczym, w którym arbitrem był prezydent ministrów Francyi p. Waldeck Rousseau. Strejk zorganizowano cokolwiek lekkomyślnie, a wina leży tu po części po stronie podżegaczy socyalistycznych, w szczególności deputowanego Viviani'ego, któremu uśmiechała się myśl odegrania czynnej roli w tym zatargu. Robotnicy nie bez trudu ułożyli szereg swoich wymagań, które obejmowały sześć punktów: wysokość płacy, wolność stowarzyszania się w syndykat, uznanie syndykatu, sposób mianowania delegatów robotniczych, wreszcie następstwa strejku dla robotników i dla fabryki. Jak widzimy, dwa ostatnie punkty powstały dopiero wskutek faktu że strejk ten miał miejsce. Z pierwszych czterech, robotnicy i przedsiębiorca załatwili zgodnie już przed decyzyą sądu rozjemczego kwestyę wysokości stałej płacy i wolności syndykalnej.

Pozostawało więc uznanie syndykatów, a mianowicie robotnicy domagali się, aby syndykat był obowiązującym pośrednikiem między kompanią a robotnikami we wszystkich sporach, jakie między nimi powstać mogą. Na to p. Schneider zgodzić się nie chciał i nie mógł, gdyż nie wszyscy robotnicy do syndykatu należeli, a ztąd syndykatowi brakowało legitymacyi do występowania w imieniu tych, którzy nie byli jego członkami. Punkt ten rozstrzygnięty został w kierunku przychylnym dla p. Schneidera, a mianowicie, «że *pośrednictwo syndykatu*, do którego należy jedna strona, **może być za zgodą** obu stron zużytkowane, ale nie może być narzuconem», to znaczy nie może być narzuconem ani p. Schneiderowi, ani robotnikom, którzy do syndykatu nie należą. Punkt czwarty załatwiono zgodnie z żądaniami robotników.

Gdy porównamy wynik tej decyzyi ze szkodą, jaką strejk wyrządził kompanii i samymże robotnikom, którzy stracili zarobek podczas strejku i jeszcze stracą, zanim porządek robót powróci do normalnego stanu, przyznać trzeba, że ofiarą podżegania padli sami robotnicy. P. Viviani odjechał z miną zwycięzcy, a za jego *dobroczynną* interwencyę oni z własnej kieszeni zapłacą. Są wypadki, gdzie strejki są nieuniknione, ale ten wypadek do ich szeregu nie należał. — *Łącznik.*

Poświęcenie sztandaru „Cechu kolejowego w Podgórzu“.

Znowu do naszej organizacyi przybył jeden proporzec więcej, znowu szeregi dobrym żołnierzem się powiększyły, i stanie

 **Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!** 

jedna więcej z ostoi naszych, zkąd rozchodzić się mają hasła nasze, gdzie radzić będą nad dolą swoją, i łączyć swe siły do walki w obronie ideałów tak każdemu Polakowi drogich. Poświęcenie sztandaru »cechu kolejowego« i ogólne zainteresowanie tą uroczystością jest właśnie jednem z tych tętn żywotnych, które mogą w życiu organizacyi naszej bardzo zaważyć na szali wypadków i stać się niebezpiecznym odruchem przeciwko działalności wrogów zdrowej organizacyi.

Przed kilku miesiącami, założonym został na stacyi Podgórze-Płaszów »cech kolejowy«. Już na samym początku postanowiono sprawić sztandar, który byłby niejako egidą łączności, tak potrzebnej między kolejarzami i był żywym dowodem wyznawanych zasad. A ponieważ wśród chaosu prądów działających szkodliwie, wielu jest kolejarzy niezdecydowanych, postawili sobie założyciele »cechu kolejowego« za zadanie, uświadomić swoich członków o szkodliwości tychże, podnieść ich na duchu, wskazać im wyższe i szlachetne cele, i w razie materyalnej potrzeby, przyjść im z pomocą.

Wytrwałym usiłowaniom energicznych członków zawdzięczyć należy, że »cech kolejarzy sprawił sobie piękny sztandar, na którego tle amarantowem z jednej strony umieszczony jest obraz N. Maryi Panny z podpisem u dołu: »Pod twoją obronę uciekamy się« z drugiej, orzeł biały, trójznak wiary, nadziei i miłości i godło kolejowe.

Dnia 22 b. m. o godz. 6 rano, pobudką muzyki Weteranów krakowskich dano znać mieszkańcom Podgórza o odbyć się mającej uroczystości. O godz. 7½ wyruszył pochód z muzyką na czele z lokalu cechu kolejowego ze stacyi Podgórze do kościoła. W uroczystości wzięły udział cechy i Stowarzyszenia ze sztandarami i insygniami cechowymi, Praca, Gwiazda, Przyjaźnie, Straże ogniowe ochotnicze z Krakowa i Podgórza, delegaci z Przemyśla, Tarnowa, Suchy, Krakowa, bractwa kościelne z chorągwiami i t. p. Mnóstwo publiczności z różnych sfer towarzyskich, biorącej udział w uroczystości, zapełniło prawie rynek podgórski i literalnie przepełniony kościół, świadcząc o wielkiem nietylko zainteresowaniu, ale i dowodząc sympatyi, z jaką się cech kolejowy spotyka. O godz 9 przybył Najprzewielebniejszy książe biskup krakowski i przeszedł przez malowniczo ugrupowany przed kościołem szpaler, utworzony ze sztandarów cechowych i chorągwi kościelnych, ku czemu barwne stroje polskie naszych mieszczan i rękodzielników nie mało się przyczyniły. U wejścia do kościoła oczekujące miejscowe duchowieństwo powitało Najdostojniejszego zwierzchnika, po czem, po udzieleniu zebranym w kościele błogosławieństwa, odprawił książę Biskup na intencyę powodzenia »cechu kolejowego« Mszę św., po której dokonał poświęcenia sztandaru i przemówił na temat obowiązków synów kościoła katolickiego i poczynania każdej sprawy od Boga. Po przemówieniu rozpoczęto ceremonję wbijania gwoździ i wpisywano się do księgi pamiątkowej. Pierwszy gwóźdź wbił Najdostojniejszy Książe Biskup.

Następnie wbijali gwoździe w następującym porządku JWny radca rządu i dyrektor kol. państw. pan J. Horoszkiewicz z panią Leonorą Czeczową, hr. Starzeński z panią O. Horoszkiewiczową, radca dworu i burmistrz miasta Podgórza p. N. Garbaczyński z panią Mynarską, nadinżynier kol. państw. W. Mynarski z p. S. Adamską, baron K. Czecz z p. H. Lubicz Jaworowską, p. Hubl nadinspektor z p. A. Górską, p. W. Lubicz Jaworowski inspektor z p. M. Hublową, p. W. Adamski notaryusz z p. B. Łuczkową, p. S. Kaczmarski wiceburmistrz miasta Podgórza z p. B. Kostrzewską, p. J. Kostrzewski radca dworu z panią J. Matulową, p. K. Górski radca sądu z p. Bednarską, p. F. Piasecki inspektor z p. A. Horodyńską, p. W. Bednarski z p. Włodzimirską, p. K. Kneżek inżynier z p. Czerny, p. W. Gertz inspektor z p. Gorzową, p. W. Mikuszewski z p. R. Bortową, dr. W. Mikucki z p. F. Krotowską, p. T. Matula z p. H. Mikuszewską, p. L. Karliński nadinżynier z żoną, p. K. Włodzimirski z p. K. Mikucką, dr. Józef Zoll, dr. K. Krotowski prof. z p. Piasecką, p. F. Lechner z żoną, p. F. Horodyński z p. A. Brauerową, p. Karaś inspektor z żoną, p. L. Cholewkiewicz z żoną, p. E. Uderski inżynier, ks. prałat H. Skrzyński, ks. kan. Łabaj, ks. Weisło, ks. Kądzioła, pan Jan Staszczyk prezes Weteranów, dr. Świątek z żoną, p. F. Marjewski p. S. Poturalską, p. K. Łuczko z p. K. Stępieniową, p. J. Stępień dyrektor z p. Marjewską, p. W. Poturalski z p. B. Piekłową, p. K. Brajer z p. A. Kneżek, dr. K. Emilewicz z p. Z. Jaworowską, dr. E. Czerny z p. M. Zarską, p. A. Podracki kontrolor, p. W. Bukowski z żoną, p. J. Czekański adjunkt z żoną, p. J. Piekło z p. A. Pinkiewiczową, p. E. Straus z żoną, p. E. Pfisterer adjunkt z p. K. Kaniewską, p. A. Talapka z p. K. Rejchertową, p. J. Bert z p. W. Korzeniową, p. L. Zarski z p. M. Tettamandi, p. S. Balicki z p. A. Blicharzową, p. R. Tettamandi z p. Zemlową, p. A. Kaniewski z p. Balicką, p. A Zemla z p. Wrzeszczową, następnie wbijali gwoździe: p. J. Bort, p. K. Koczeń, p. E. Kowalkowski, p. T. Seifert, p. J. Reichert, p. A. Jammer, p. F. Blicharz, p. M. Brzesz.

Stowarzyszenia: Towarzystwo gimnastyczne Sokół w Podgórzu, Cech kolejowy w Tarnowie, Związek okręgowy stowarzyszeń katolickich rzemieślniczo-robotniczych, stow. Weteranów w Krakowie, Straże ochotnicze ogniowe w Krakowie i Podgórzu, Zarząd górniczy w Wieliczce, stow. Gwiazda w Krakowie, Czytelnia kolejowa w Podgórzu i Krakowie, Stow. Przyjaźni: w Krakowie, w Grzegórzkach, w Zwierzyńcu, w Prądniku czerwonym i w Podgórzu, Cech zbiorowy w Podgórzu, Cechy rzeźników krakowskich i w Piaskach, Cech szewców krakowskich, Towarzystwo murarzy w Podgórzu, i Stow. drukarzy Ognisko w Krakowie.

Po ukończonej ceremonii wbijania gwoździ, uczestnicy uszykowali się, poczem ruszył pochód na czele z muzyką Harmonii i tak okrążywszy rynek, przybył przed gmach magistratu w celu złożenia miastu hołdu. Przed gmachem rady miejskiej burmistrz miasta i radca p. Garbaczyński oczekiwał przybyłych, poczem gospodarz «cechu kolejowego» p. Róża podziękował w serdecznych słowach imieniem cechu za okazaną życzliwość, złożył hołd należny i wniósł trzechkrotny okrzyk na cześć radcy Garbaczyńskiego, co zgromadzeni z entuzyazmem powtórzyli. W odpowiedzi burmistrz miasta podziękował imieniem rady miejskiej za okazane uczucia i zaznaczył, że możecie panowie zawsze liczyć na naszą pomoc i życzliwość, gdyż postępowaniem waszem zobowiązujecie nas do tego. Po wręczeniu poświęconego sztandaru prezesowi cechu p. Horakowi, i defiladzie przed tymże, zakończono tę wspaniałą uroczystość.

Wieczorem odbyło się w sali rady miejskiej przyjęcie delegatów, podczas którego wznoszono liczne toasty i zachęcano się wzajemnie do pracowania w tym kierunku, aby wszyscy kolejarze skupili się pod takimi jak świeżo poświęcony, sztandarami.

Ze skromnego faktu poświęcenia sztandaru, nabieramy przeświadczenia, że kolejarze wstąpili na drogę racyonalnej organizacyi. Założenie już kilku stowarzyszeń

W dziesiątą rocznicę!

Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie, przygotowuje się do obchodu dziesiątej rocznicy poświęcenia swego sztandaru narodowego.

Stowarzyszenie to, założone w roku 1866, istnieje już w Budapeszcie przeszło trzydzieści lat i cieszy się szacunkiem i poważaniem ogólnem.

W roku 1888 zawiązał się w Stowarzyszeniu specyalny komitet sztandarowy, który w niespełna sześć miesięcy przyprowadził do skutku to, że prawdziwie narodowy sztandar polski mógł być z całą pompą pod egitą stowarzyszenia poświęcony, dnia 5 maja 1889 roku. Komitet ówczesny, składał się z trzydziestu członków stowarzyszenia, którym przewodniczył pan Tomasz Gurowicz. Sekretarzem komitetu był p. Jerzy Puljanowski. Ojcami chrzestnymi sztandaru z panów Polaków byli ś. p. Teodor Baranowski b. prezes izby handlowej i przemysłowej w Krakowie i dr. Ferdynand Weigel, poseł do Rady państwa — matką zaś pani Włodkowa, (córka posła Weigla). Sztandar został wykonany podług rysunku p. Puljanowskiego w pracowni p. Darowskiej w Krakowie, a poświęcony przez Przeora zakonu OO. Franciszkanów w Budapeszcie, ks. Alesandra Baana.

Stowarzyszenie, któremu przewodniczy od lat 16-tu bez przerwy p. Ludwik Stempień, zamierza w końcu tego miesiąca obchodzić solennie 10 letnią rocznicę poświęcenia sztandaru. Na uroczystość tę zaproszone będą wszystkie osoby i instytucye w kraju naszym i tutejsze, które w uroczystości poświęcenia sztandaru udział brały przed laty dziesięciu.

Ex re mającego się odbyć obchodu 10 rocznicy podajemy tu nieznane dotąd szerszerszemu ogółowi dwa utwory naszego nieodżałowanego lirnika mazowieckiego, napisana na uczczenie uroczystości poświęceniu sztandaru polskiego w Budapeszcie i sądzimy, że wiersze te potrafią ożywić pamięć w sercach naszych dla zasług zmarłego poety.

List poety do „komitetu sztandarowego".

Florencya, 29-go marca 1899.

Miłościwi Panowie Bracia Towarzysze!

Zaszczycony Waszem wezwaniem na uroczystość 5 maja, i ofiarą, jak nazywacie, gwoździa sztandarowego, pospieszam z najczulszą podzięką za pierwsze, z rezygnacyą na drugie.

Na drzewcu Waszego proporca niech święcą i świecą się imiona: Bolesławów Chrobrych, Jagiellów, Batorych, Czarnieckich, Żółkiewskich, Sobieskich, Kościuszków, Puławskich, Mokronowskich, Kilińskich, Dąbrowskich, Sowińskich, Maćkiewiczów, Hauków-Bosaków, Traugutów, Darowskich, świętych ofiarą krwi, mężów doświadczonej cnoty w życiu publicznem i domowem — imię skromnego wiejskiego śpiewaka zostawcie pamięci Matek, nutą ojczystą kołyszących do snu po chatach dziatki swoje.

Z poetów gdyby miejsca starczyło, Niemcewicz, Malczewski, Brodziński, Goszczyński, Gorecki, Zaleski, Jenerał Morawski, Garczyński, Gaszyński, i Romanowski, walczący z bronią w ręku wieszczowie, do zaszczytu podobnego mieliby prawo.

Lutnia zachęca do walki, ale nie na lutni a na mieczu spoczywa bezpieczeństwo narodu, jego wolność i niepodległość.

W proch upadam przed bohaterami, ale zajmować miejsce obok nich nie poważam się, byłaby to bowiem pycha, na najsurowszą zasługująca krytykę.

Wiersze moje, wyrażające uczucie jakie dla Was Bracia Szanowni i Towarzysze przechowuję, raczcie głośno, powoli i wyraźnie odczytać na Zgromadzeniu.

Dużo byłoby mówić o chwili, w której sztandar nasz rozwijamy i w czem różnimy się od ogólno-europejskiego ruchu robotników, przyszłych prędzej czy później aktorów wojen, którym kwestya niepodległości narodowej najzupełniej jest obojętną, przeto iż niepodległość tę posiadają a która nam, tułaczom po świecie, chłostanym knutami moskiewskimi, nam wypędzanym przez Prusaków — pierwsza na sercu leży, bo żeby żyć, trzeba naprzód mieć ziemię pod nogami własną, od napadu wrogów zabezpieczoną.

Kwestyę socyalną rozwiązałaby ofiara ludów, w oddaniu przedewszystkiem co się należy narodom uciemiężonym. Miejmy nadzieję, że to będzie kiedyś zrozumiane, tymczasem zaś trzymając się polskiego proporca nie traćmy własnego charakteru, nie zaprzeczajmy naszej istoty narodowej, pole działania wytknie nam przyszłość niedaleko.

Ojczyzna nasza tam, gdzie się w jej imieniu zbieramy, gdzie walczymy i umieramy za nią.

Pamiątkę mi przesłaną zachowuję jako dowód miłościwego serca Waszego Bracia i współczucia dla mojej gminnej pieśni.

Niech żyje Polska wolna, cała, niepodległa, braterska i sprawiedliwa.

Wasz Brat i Towarzysz

T. Lenartowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kolejowych w naszym kraju pod hasłem: „*Z Bogiem i z narodem*“ najlepiej tego dowodzi. Należałoby te zdrowe prądy otoczyć wyraźniejszą opieką i nie dawać powodu do rozgoryczenia. Jesteśmy mocno przekonani, że wyższe władze kolejowe potrzebę tę dobrze rozumieją; mimo to nie brak i takich wypadków, gdzie skwapliwiej otaczano względami tych, co do radykalnych organizacyj należą, niż tych, co spokojnie na chleb pracują i służbę nienagannie wykonują. Nie wchodząc w ocenę motywów tego postępowania, zaznaczyć musimy, że w każdym razie należy utrzymać jednaką miarę w wymiarze sprawiedliwości. *P.*

Słówko o naszych obyczajach.

I.

Smutne refleksye nasuwają się umysłowi naszemu, kiedy na każdym niemal kroku spotykamy lekceważenie obowiązków towarzyskich — ba! — zupełne onychże zaniedbanie, a w ich miejscu jakieś niesmaczne naśladownictwo żargonu i zachowania się szumowin społecznych, jakie przedostaje się do nas za pośrednictwem sceny i literatury w formie rzekomo wiernej «obserwacyi z natury».

Dotąd literatura i sztuka służyły pięknu, obecnie zeszły do roli aparatów fotograficznych, odtwarzających bagna stęchlizny moralnej obok nastrojowych sielanek, bynajmniej nie w imię prawdy, ale poprostu schlebiając złym instynktom i zepsutemu smakowi.

Że to nie jest godnem rzeczników zasady «sztuka dla sztuki», a tem mniej kapłanów świątyni ideału, za jakich bądź co bądź literatów i artystów ogół nawykł poczytywać, i za jakich — mimo wszelkie eksperymenta «secesyonistyczne» — sami się uważają, na to chyba zgodzi się każdy? Że zaś na ofiarników oczy wszystkich są zwrócone, nic dziwnego przeto, że sposoby ich postępowania wielu stara się naśladować. Jaka ztąd korzyść — widzimy i odczuwamy to obecnie coraz dotkliwiej.

Kwiat i śmietanka towarzystwa lubuje się w obrazach, scenach i wyrażeniach rozwiozłych, nie zadając sobie nawet zgoła trudu hamowania lub ukrywania niskich popędów. Za ich przykładem idą klasy średnie, które uważają naśladownictwo manier wyższych sfer za pewien rodzaj honoru — no i naturalnie młodzież sfer obydwu.

Słyszy się często utyskiwania na niemoralność gołowąsów, ale pytamy, kto ją wytworzył, jeśli nie ci rubaszni ojcowie, rzadko się liczący ze słowami i rozmiłowani w pornografii kierownicy młodych głów o niedojrzałym sądzie i naturalnej skłonności do naśladownictwa.

Wszystko wprawdzie, już przez to samo, że istnieje, ma racyę bytu, a więc i humor na tematy pornograficzne. Ale niechże każda rzecz znajdzie się na własnem miejscu, a miary tej — niestety! — my nigdzie i nigdy utrzymać nie umiemy.

U nas nawet powaga świątyni nie uchroni od uwag nieprzyzwoitych — i są ludzie, którzy obrali sobie za rzemiosło gorszenie drugich, bez względu na wiek, płeć i miejsce. Na szczęście, nie są ta zupełnie złe jednostki, ale zmanierowane na punkcie pojęcia o żartach i wesołości. Im się zdaje, że humor istnieć nie może bez pikantnej zaprawy, bo są za płytcy na to, ażeby go znaleźć i rozeznać, jeśli jest w postaci wymagającej głębszego poglądu na rzeczy.

Z obniżeniem się wrażeń humoru, obniża się poziom przyzwoitości. Człowiek wyrażający się dwuznacznie, z nietajonemi aluzyami do lubieżności, uchodzi za dowcipnego i jest ceniony, a co za tem idzie — poszukiwany, gdy przeciwnie, prawdziwie nawet dowcipny ale głębszy, widzi się często odosobnionym i chrzczą go mianem pedanta lub — co gorsza — nudziarza.

Doszliśmy do tego, że nie słyszy się prawie poważnej rozmowy między ludźmi zajmującemi się do inteligencyi, tylko ciągle sprosne opowiadania i nieprzyzwoite facecye. Młodzieńcze dysputy, pełne zapału i zainteresowania się zagadnieniami nauki, sztuki, literatury, życia społecznego — znikły z horyzontu zebrań koleżeńskich, a ich miejsce zajęły — równie gorszące, jak niesmaczne historye niebywałych przygód i senzacyj, których opowiadający jakoby sam zakosztował i chlubiąc się z tego, budzi pożądliwość w młodszych słuchaczach do podobnych wybryków. Nie są to wcale gołosłowne oskarżenia, lecz wynik wielokrotnych obserwacyj.

Proszę pójść do parku dra Jordana i być obecnym grze w piłkę, nie terminatorów, od których nie ma się prawa wymagać ogłady i względów przyzwoitości — ale uczniów gimnazyalnych, mających obowiązek i dane, żeby być dobrym przykładem zachowania się na każdem miejscu. Cóż się widzi i słyszy?

Oburzające dwuznacznością gesta, komentarze towarzyszące niezręcznym rzutom piłki, których treść wywołuje rumieńce na twarze kobiet siedzących w pobliżu i zmusza je do oddalania się; przekleństwa nie licujące z wiekiem i położeniem towarzyskiem wyrzucane za lada błahym powodem młodzików, fanfaronada niesmaczna w noszeniu czapek i odzieży, w paleniu papierosów podczas gry, w ruchach — słowem we wszystkiem. Prawidłowego wymijania przechodniów na ścieżkach i ulicach, mało który przestrzega. Nie usuwanie się z drogi wojskowym, uczeń poczytuje sobie za jakiś dowód odwagi cywilnej. Drobnostki to — prawda! — ale z nich wyłaniają się owe przykre zajścia między sferami cywilnemi a wojskowemi, które poruszają następnie w łamach swoich dzienniki, z mniejszem lub większem dolewaniem oliwy do ognia.

Przypominamy sobie również wszyscy, którzyśmy uczęszczali na bezpłatne odczyty zeszłej zimy, zachowywanie się wprost nieznośne młodzieży umundurowanej. Czy tylko przed wejściem prelegenta na katedrę? — Gdzież tam! — Każda pauza w czytaniu, — każdy lapsus linguae, lada drobnostka zauważona wśród publiczności, — wprawiała te niesforne falangi w nielicujący z miejscem i resztą otoczenia humor i pobudzała je do bezwstydnych żartów...

Mamy też w żywej pamięci zachowanie młodzieży podczas nabożeństw majowych i procesyj Bożego Ciała. Całe bandy młokosów wystawały przed kościołem OO. Dominikanów, odprowadzając cynicznemi spojrzeniami wszystkie dziewczęta wychodzące ze świątyni.

Jakże prędko porzuciła młodzież zabawę w ćwiczenia wojskowe. Dopokąd jej tego wzbraniano z uwagi na stratę czasu i niszczenie nadmierne sukien i obuwia, gotowi byli walczyć do upadłego o uzurpowane «swoje prawa». Ale wkrótce sama konieczność karności nawet w koleżeńskich szeregach, zjadła słomiany zapał opornych głów; opornych nie dla idei, lecz poprostu dla oporu, dla pokazania, czego to ucząca się młodzież dokonać potrafi! Marne laury zaiste, a jak krótko trwałe — widzimy.

— Zwykłe dziecięce wykroczenia i zmiany gustów powie może niejeden? — Ale niestety zmienność gustów nadmierna za młodu, paczy stałość charakteru i wytwarza ludzi, którzy w wieku późniejszym sami nie wiedzą czego chcą i stają się — stosownie do stanowisk, na jakich los ich postawi — albo pełnemi chimer terrorystami, albo maryonetkami w rękach niższych nawet czasem ale o żelaznej woli jednostek, czego tysiączne przykłady mamy przed oczami. — Z wykroczeń zaś, nie karconych należycie w zarodku przed dbałych o rozwój młodzieży moralny i etyczny wychowawców, wyrastają sprzeciwiania się uznanej władzy, lekceważenie religii, które pod płaszczykiem tolerancyi, wyprawia prawdziwe harce fanatyzmu niwelacyjnego i przeradza się w terroryzm piętnujący formy i praktyki zewnętrzne wszelkich wyznań, jakby coś godnego pogardy, gdy właśnie postępowanie terrorystów na nią zasługuje.

Ogród, teatr, ulicę, restauracyę, kościół nawet pewna grupa, rekrutująca się w przeważnej części z młodzieży niedouczonej, zaczęła od pewnego czasu uważać za teren do popisów i manifestacyj nic wspólnego z cywilizacyą nie mających.

Ani nędza, ani słabość, ani niewinność, nie ma się gdzie schronić w razie brutalnego napadu. Zasada nieinterwencyi — ale niestety najgorzej pojęta — grasuje formalnie wśród naszego społeczeństwa. Jednostki moralnie upośledzone od natury, wespół z pozującemi na to upośledzenie w imię zasady, (jeśli to zasadą być może) «wolnych obyczajów», wyprawiają wstrętne orgie pod okiem władzy, ku uciesze gawiedzi, zgorszeniu publicznemu i utrapieniu lepszych warstw społeczeństwa.

Śpiewy choralne uliczne po nocach, zakłócają spokój pory przeznaczonej na spoczynek.

Pochody podchmielonych towarzyszów różnej «branży», narażają na zajścia, których dalszym ciągiem nierzadko bywa wzywanie pogotowia ratunkowego, a epilogiem śmierć. Tu wspomnieć można o lokalnych wprawdzie nieprzyjemnościach, ale których wpływ ma znaczenie rozleglejsze.

Oto na stawie Półwsia Zwierzynieckiego w biały dzień, powszedni świąteczny — wszystko jedno, używają kąpieli całe partye wątpliwej konduity mężczyzn, bez żadnego względu na okna domów okolicznych, wyprawiając harce na łodziach i popisując się swemi kształtami w miejscu zgoła nieodpowiedniem. Cóż publiczność na to? — milczy. — Cóż właścicielki stawu, zakonnice zwierzynieckie, naturalne konserwatorki i opiekunki cnót wszelakich? — milczą także. Ależ to zaledwie jedna tysiączna z czarnych plam na tle obyczajności, i to plama — powiedziałbym — na miejscu. Przyjrzymy się innym w następnym artykule. *Malkontent.*

Korespondencye.

Nowy Sącz 22/X 1899.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Proszę o łaskawe umieszczenie w łamach szanownego pisma niniejszej korespondencyi.

W «Przyjaźni» Nowosądeckiej w niedzielę dnia 15-go października 1899, Wielmożny Pan Stefan Brablec słuchacz filozofii, wygłosił odczyt p. t. «Mickiewicz, Słowacki, Krasiński (wzajemny ich stosunek do siebie). Szkoda tylko że na odczyt, który był dowodem wiedzy a zarazem i dobrej woli prelegenta prócz członków «Przyjaźni» i dwóch Pań z miasta, nikt z inteligencyi nie przybył. Wydział ze swojej strony tą drogą składa gorące podziękowanie panu Brablecowi, słowami «Bóg zapłać».

W sobotę 21 października b. r. odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Franciszka Kasztelewicza, gorliwego członka Stowarzyszenia «Przyjaźń» i żołnierza wojsk polskich z 1863 roku. To też flaga żałobna powiewała nad lokalem «Przyjaźni» a liczni jej członkowie zarówno jak znajomi i koledzy pocztowi wzięli udział w pogrzebie. Stowarzyszenie «Przyjaźń» wystąpiło ze sztandarem i pokryło po części z funduszów swoich koszta pogrzebowe, z powodu należenia nieboszczyka do kasy pogrzebowej, mimo że kasa ta nie jest jeszcze w pełnym ruchu. Pozostała wdowa ze synem, tą drogą składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy pospieszyli by uczcić pamięć zmarłego, osobliwie: Wielebnym Ojcom Jezuitom za bezinteresowny udział w pogrzebie, członkom «Przyjaźni» i panu Smołczyńskiemu za mowę nad grobem, którą tenże z głębokiem wzruszeniem wypowiedział, przypominając waleczność żołnierzy w obronie Ojczyzny.

Z poważaniem

Nowosądeczanin



Sytuacya w Austryi.

Nowy rząd hr. Clary'ego, który po długiem przesileniu rozpoczął swoją działalność od zniesienia rozporządzeń językowych czeskich, odrazu nieprzychylnie usposobił dla siebie większość Izby poselskiej. *Deklaracya, złożona przez prezesa gabinetu* na pierwszem posiedzeniu, była z jednej strony zbiorem czczych frazesów i komunałów o dobru państwa, ufności rządu w poparcie Izby w jego rzetelnych zamiarach itd. Z drugiej zapowiadała ona *nowe* ustępstwo na rzecz Niemców, *jednolitość języka w administracyi*.

Kapitulacya ta przed hałasami Wolfa, Schönerera i socyalistów musiała wywołać koniecznie reakcyę połączonych w prawicy stronnictw.

Już przed otwarciem Rady państwa *manifest Młodoczechów,* podnoszący stanowczo, choć spokojnie, krzywdę czeskiego narodu, był wskazówką, że nowy rząd na walną batalię przygotować się musi. Solidarność prawicy, skonstatowana stanowczo przez uchwałę Koła polskiego, które postanowiło trwać na gruncie adresu Dzieduszyckiego, zaznaczyła się w Izbie przedewszystkiem *wyborem dra Piętaka na jej I. wiceprezydenta.* Cała lewica, zmobilizowana, rozwijała szaloną agitacyę na korzyść skrajnego narodowca pos. Pradego, na szczęście zupełnie bezskutecznie.

Porażkę, poniesioną przy tym wyborze, usiłowali sobie powetować nawet narodowcy niemieccy na innem przynajmniej polu. Kiedy bowiem prezydent Izby doktor Fuchs ogłosił wynik skrutynium, powitany oklaskami przez większość Izby, podniosła lewica piekielny hałas, zwrócony przeciw nowo wybranemu wiceprezydentowi i Kołu polskiemu. Obelgi, jak: parobcy Rotszylda, słudzy żydowscy itp. padały nieustannie w kierunku ław polskich. Wywołało je po części, skandaliczne co prawda, podpisanie przez kilkunastu posłów polskich *interpelacyi w sprawie morderstwa w Polnej* (sprawie tej poświęcamy w dzisiejszym numerze osobny artykuł). Hałas nie uspokoił się ani na chwilę podczas mowy dra Piętaka, który dziękował za wybór, oświadczając, że nie przypisuje go swoim zasługom, ale jedynie tylko obecnej parlamentarnej sytuacyi. Podczas tej przemowy jakiś poseł zwraca się do znanego z prawości charakteru dra Piętaka, wołając: «Panie hofracie, a jak tam było z Kasą Oszczędności»; inny dodaje jeszcze pytanie; «Ileś pan zarobił?» Względny spokój powrócił dopiero na salę w chwili, kiedy przystąpiono do wyboru drugiego wiceprezydenta, którym został poseł Lupul (Rumun).

Przeprowadzenie wyboru Piętaka dowiodło najlepiej, że solidarność słowiańska, konieczna wobec niebezpieczeństwa grożącego ze strony Niemców, utrzymała się w całej sile. Wzmocnił ją jeszcze *manifest Staroczechów,* podających rękę do zgodnego działania Młodoczechom, którzy wskutek tego, jako stronnictwo ściśle narodowe, opierające się na szerokich masach ludowych, utrwalili ogromnie swoje znaczenie. U nas pewna część prasy (Czas) podnosiła zawsze, wobec tego *„ludowego“* stanowiska Młodoczechów, jako ogromnie dodatni (!?) ten bardzo wyłączny i arystokratyczny charakter Koła polskiego, nie stykającego się zupełnie z ruchem, idącym od dołu. Poważamy się jednak wyrazić zdanie, że *nie zaszkodziłoby to bynajmniej naszej reprezentacyi w Wiedniu, gdyby zechciała oprzeć się również na nieustannem stykaniu się z szerokiemi warstwami ludności.* To pozwoliłoby jej trzymać rękę na ciągle bijącym pulsie narodowego życia i uczyniłoby z niej prawdziwą duchową reprezentacyą polskiego narodu i społeczeństwa.

Łudzono się przez pewien czas nadzieją, że szeregi Koła powiększą się niebawem przez *przystąpienie do niego ludowców i Stojałowczyków.* Rokowania, prowadzone w tym kierunku, rozbiły się jednak w dniach ostatnich. Niezależnie od tego podobno w najbliższym czasie wstąpią do Koła ks. Szponder i dr. Danielak.

Równocześnie z rozpoczęciem obrad przez Izbę poselską, zebrała się Izba Panów na pierwsze posiedzenie. Składali na niem *ślubowanie* nowo powołani członkowie, przyczem dr. Madeyski, znany ze swych niemieckich sympatyj, złożył ślubowanie w języku bardzo drogim zapewne jego sercu, po niemiecku. Dwaj jego koledzy, hr. Potocki, i Szeptycki odpowiedzieli na odczytaną rotę słowem: «przyrzekam».

Reasumując tygodniowy przegląd polityczny, skonstatować musimy, że ogromnie silna jednolitość Czechów i trwanie Koła polskiego na gruncie solidarności słowiańskiej, są faktami, które muszą chyba ostrzedz hr. Clary'ego przekonać, że w Austryi nietylko przeciw Niemcom ale i przeciw Słowianom rządzić nie można. Prawica, mając w Izbie stanowczą większość, obstrukcyi robić nie potrzebuje i nie powinna. Co może ona uczynić, to odrzucić przedłożenie budżetowe i ugodę węgierską, aby dać wyraźnie poznać, że dzisiejszemu rządowi w niczem poparcia nie użyczy. Projekt ustawy o zniesieniu stempla dziennikarskiego, będący zwykłym manewrem taktycznym, nie powinien absolutnie przychylniej usposabiać dla rządu, który równocześnie przez obcięcie o 2000 zlr. subwencyi na gimnazyum cieszyńskie zaznaczył swoje prawdziwe stanowisko.

Z przykrością stwierdzić tylko musimy, że na trzeciem posiedzeniu Izby w dniu 24 b. m., przeszli Czesi do sposobów obstrukcyi, zapożyczonych u Wolfa i u Schönerera. Kiedy bowiem odczytywano interpelacyę posła Pacaka w sprawie tajnego rozporządzenia ministra sprawiedliwości, nakazującego używanie niemieckiego języka w sądownictwie, rozpoczęły się na ławach czeskich niebywałe dotąd z tej strony Izby hałasy. Posypały się przeciw Kindingerowi okrzyki: Pfuj! Precz z tym zbrodniarzem itd. Minister, zupełnie zaskoczony temi oznakami oburzenia, powstaje z miejsca, znowu siada, wreszcie usiłuje przemówić do Czechów — bezskutecznie. Hałasy wzmagają się, jakiś Czech przyskakuje do pulpitu ministra, który cofnął się tymczasem za ławy ministeryalne, i zrzuca na ziemię leżące tam skrypta. Minister, widząc ostatecznie, że nie będzie mógł przyjść do głosu, opuszcza salę; poczem dopiero zamknięcie posiedzenia kładzie koniec wrzawie, która przeniosła nas wspomnieniem w czasy obstrukcyjne. Przykro tylko, że temu zajściu dali początek Czesi. Ufajmy jednak, że w dalszym ciągu obrad Izby porzucą tę metodę i powrócą do stanowczej, ale ściśle parlamentarnej opozycyi. Jak wobec niej zachowa się gabinet, przyszłość okaże.

Dnia 25 b. m. *prezes Koła polskiego Jaworski* wygłosił bardzo poważną ale energiczną mowę, która zadziwiła Niemców nieprzyzwyczajonych do widoku Polaków w opozycyi. «Po programowej deklaracyi Rządu i pomimo jego tymczasowego charakteru, nie możemy w nim położyć naszego zaufania» — oto konkluzya aż nadto wyraźna tej mowy. *Lis...*

Wiadomości z zaborów i zagranicy.

W Warszawie zajmują się gorliwie sprawą zabaw ludowych, urządzanych przez całe lato z wielkiem powodzeniem przez osobny komitet trzeźwości. Komitet ułożył już repertoar na przedstawienia.

Do Ameryki wybiera się z panoramą »Bitwa pod Racławicami« p. Jaworski, z zawodu kupiec. Wydzierżawił on od właścicieli panoramę, by ją pokazać naszym rodakom z drugiej półkuli.

W Ikinois (Stany Zjednoczone) założono Towarzystwo polskich górników pod wezwaniem św. Barbary. Na pierwszem zebraniu zapisało się na członków 76 osób.

Na Filipinach wrze dalej walka. Powstańcy odnieśli w kilku utarczkach nieznaczne zwycięstwa, wkońcu jednak artylerya amerykańska zmusiła ich do odwrotu.

Wojna Anglii z Transwaalem toczy się dalej. Dzienniki angielskie donoszą bardzo mało szczegółów o ostatnich potyczkach, widocznie Anglikom nie najlepiej się powodzi.

Jak donieśliśmy w poprzednim numerze, Boerowie wkroczyli do angielskiego Natalu, zdążając w trzech oddziałach ku Glenkoe, gdzie stała armia angielska pod jenerałem Symonsem. Druga armia zajmowała Ladysmith, w odległości 60 klm. Jenerał Boerów Joubert zamierzał otoczyć jenerała Symonsa z trzech stron: od północy, od wschodu i od południa. Ponieważ jednak wszystkie trzy kolumny Boerów nie utrzymywały ze sobą żadnego połączenia, więc jen. Symonsowi przyszło łatwo uderzyć na odosobnioną wschodnią kolumnę i zmusić ją do cofnięcia się. W potyczce otrzymał Symons ranę i zmuszonym był oddać dowództwo jen. Yule'owi. Boerzy wnet poznali swój błąd, złączyli się w jedną armię i uderzywszy na Yula, zadali mu dotkliwą klęskę, wskutek czego Anglicy musieli wycofać się z Glenkoe i połączyć się z armią jen. White'a. Oddział huzarów angielskich złożony z 200 ludzi, który w bitwie pod Glenkoe zapuścił się za daleko w pogoń za Boerami, dostał się w komplecie do niewoli.

W utarczkach tych zdumiewa ogromna ilość zabitych i rannych oficerów angielskich. Na stu żołnierzy zabitych lub rannych przypada 13—14 oficerów. Pochodzi to stąd, że najlepsi strzelcy transwaalscy otrzymali instrukcyę, by w bitwie mierzyli tylko do oficerów.

Obydwie armie koncentrują się teraz koło Elandslaagte. Bitwa zacznie się lada chwila, jeśli się już nie zaczęła.

KRONIKA.

Były minister skarbu, dr. Kaizl, jak donosi wiedeńskie czeskie pismo polityczne »Slovan«, nakazał c. k. drukarni nadwornej i państwowej, aby wbrew dotychczasowej jej praktyce, na listy polskie, włoskie, czeskie i t. p. nie odpowiadała mową niemiecką, ale owszem tym językiem, w jakim dotycząca strona list do tegoż zakładu wystosowała.

Niemcy z pewnością uważać będą ten nakaz za jakieś rozporządzenia językowe, nie pomnąc, że każdy porządny dom handlowy we własnym interesie trzyma się tej kurtoazyi, korespondując z odbiorcami zrozumiałym dla nich językiem. Drukarnia zaś państwowa wobec ludzi prywatnych jest przecież niczem innem, jak tylko przedsiębiorstwem; dziwna to rzecz, że aż minister musiał tutaj w tę sprawę wkraczać i nakazywać to, co się samo przez się rozumiało.

Osuwanie się góry. *Słowo polskie* donosi z Żabiego:

W Krasnym Łuhu, przysiółku Żabiego, usuwa się góra. Wiele chat włościańskich i leśniczówka kameralna już zniszczone. Grunta zasypane. Włościanie pozostali bez dachu. Góra usuwa się ku Czeremoszowi, któremu grozi zupełne zatamowanie, a wskutek niego zalew okolicznych włości.

Miejsce katastrofy Krasny Łuh znajduje się pół mili za Żabiem. Usuwanie się góry datuje się już od kilku dni. Kameralna leśniczówka i chaty włościańskie na górze poczęły chylić się i chwiać w posadach. Opróżniono je. Zarządca lasowy Olpiński, zamieszkujący leśniczówkę, przeniósł się do Żabiego. Rozmiary katastrofy na razie nie dadzą się ocenić. — Największe niebezpieczeństwo grozi przez zatamowanie Czeremosza, góra bowiem wprost zmienia siedzibę, zsuwając się w łożysko rzeki. Istnieje obawa utworzenia jeziora, zalania nadbrzeżnych chat i gruntów. Usuwanie się postępuje dalej.

Natomiast do *Ruchu katolickiego* podają dnia 24 b. m. bardziej uspokajającą wiadomość. »Cały wypadek jest bez znaczenia. Zwykłe usuwanie się w porze deszczów uboczy górskich. Wszelkie niebezpieczeństwo wykluczone«.

Morderczy napad na kapłana. W nocy z dnia 3 na 4 października zakradł się do pokoju ks. Neuburga, proboszcza w Kozłowie, jakiś drab w celu zamordowania księdza i obrabowania go.

Łotr uderzył go trzy razy w głowę ogromną pałką, wskutek czego ks. Neuburg stracił przytomność, a łotr skorzystawszy z tego wyciągnął mu z pod poduszki zegarek i pulares z kwotą 1 zlr.

Dalsze jednak plądrowanie uniemożliwiły jęki księdza. Zbudził się chłopak kredensowy i wbiegł do pokoju. Łotr i jego uderzył pałką w skroń.

Chłopak padł oszołomiony uderzeniem, ale na szczęście tylko na chwilę. Po chwili przyszedł do siebie i nieznacznie wysunął się do sieni, gdzie narobił hałasu. Na krzyk zerwał się z pościeli ks. wikary Ślęzak i wbiegł do pokoju proboszcza, który leżał zbroczony krwią, z rozbitą głową i złamaną wskutek zasłaniania się od uderzenia ręka, ale przytomny. Tymczasem zbrodniarz, zostawiając narzędzie mordu zbiegł tą samą drogą, co przyszedł, w ogród i znikł w mrokach deszczowej nocy.

Ujęto go dopiero w kilkanaście dni potem w Tarnopolu. Jest nim 24-letni Bereza. Ks. proboszcz Neuburg leży ciężko chory.

Polecamy gorąco kobietom katolickim miesięcznik *Niewiasta polska,* redagowany przez p. H. Dziewicką, znaną zaszczytnie redaktorkę *Przyjaciela sług.* Pismo kosztuje rocznie 40 ct.

Ofiarności P. T. publiczności polecamy pana Tomasza B., członka naszych stowarzyszeń, który nawiedzony nieuleczalną ślepotą nie jest w stanie uprawiać nadal rzemiosła szewskiego. Łaskawe datki przyjmuje nasza Administracya.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.